

WARSZAWA–MAZOWSZE

W ANTRAKCIE

Po słonecznej stronie ulicy

Zanim aktorzy Teatru Współczesnego rozpoczęli próby do tego spektaklu, z inicjatywy reżyserki Agnieszki Glinńskiej wybrali się na wycieczkę do Pragi – pod hasłem „16 osób w poszukiwaniu postaci”. Snuli się po praskich uliczkach, pływali po Węławie, pili piwo, chodzili na tańce i wachali ducha miasta, które tak ukochał autor.

– Uchwycić klimat Hrabalskiej prozy, odtworzyć jej specyficzny humor, to nie było łatwe zadanie – wyznaje Glinńska, której praca z aktorami nigdy nie ogranicza się do rutynowych czynności. – Tu nie można grać, tu trzeba być – powtarza wielokrotnie. Być – najwyzwyczajniej w świecie. Tylko tyle i aż tyle. Ten świat fryzjerów, ogrodników, instruktorów tańca, agentów ubezpieczeniowych, zawiedzionych kobiet, oszustów zaprzyjaźniających się ze swoimi niedoszłymi ofiarami, szewców i aptekarzy, to wielka rodzina człowiecza, wobec której autor ani na chwilę się nie dystansuje.

Przedstawiciele Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Spokojna Starość” pod kierownictwem jowialnego kierownika (Krzysztofa Kowalewskiego) odwiedzają swoich potencjalnych klientów: naiwnych dziwaków i niegroźnych szaleńców. Nie po to, by wyłudzić od nich

podpis na polisie i pokażną sumkę, ale by wysłuchać ich zwyczajnych niezwykłych historii, zadumać się nad człowieczym losem, a nade wszystko, by wypełnić przeciekający przez palce czas. Bo bohaterowie Hrabala, podobnie jak ich autor, nigdy się nie śpieszą. A gdy niebo pokrywają ciemne chmury, wiedzą, że zawsze można przejść na słoneczną stronę ulicy.

„Zawsze pozostawałem tym waletem dzwonecznym, który spaceruje w słońcu z dzwoneczkiem w ręce. Ta pozornie błazeńska maska towarzyszy mi do dzisiaj” – wyznaje Bohumil Hrabal w swoim esej „Kim jestem”. Mało kto zagląda pod tę błazeńską maskę autora, kojarzonego chętnie z twórcą „Szwejkę” – Haszkiem, choć ciepły humor Hrabala nie ma w sobie nic z kosszarowej dosadności. Mało kto wie również, że Hrabal jest absolwentem wydziału prawa na uniwersytecie Karola w Pradze, choć wojenne losy sprawiły, że częściej przerzucał kolejowe podkłady niż notarialne akta. Praca kolejowego robotnika, dyżurnego ruchu, pakowacza makułatury, nie tylko nie zubożyła go intelektualnie, ale wzbogaciła o cenne doświadczenia i związały emocjonalnie z tak zwanymi zwykłymi ludźmi.

Mimo wielu literackich nagród w kraju i za granicą, nigdy nie czuł się prominentem.

„Rzadko kiedy, i to raczej przez pomyłkę, trafiałem do porządnej restauracji, czy do hotelu. Zawsze się tam źle czułem, zawsze byłem onieśmielony i mijało to dopiero, kiedy stamtąd wychodziłem i szedłem do pierwszej lepszej knajpy. Tam było mi dobrze, tam byli moi kelnerzy, z którymi zawierałem przyjaźnię, tam znajdowałem się w rodzinie” – pisze. – „Mój raj to moje miasteczko, moja ulica. Lubię jeździć tramwajem, obserwować przechodniów, wcielać się w ludzi w autobusach, wnikać w serce otoczenia, w życie ludzi. To jest moja zabawa, za której pomocą przenikam do transcendencji bytu, niekiedy aż do metafizyki”.

Każdy z teatralnych recenzentów czuje się w obowiązku wymądrzać na własną rękę, nie korzystając z najcenniejszego źródła interpretacji, jakim są wynurzenia samych autorów. Dziś, gdy żyjemy w kraju,

w którym ponad połowa ludzi nie umie czytać, a ściślej – nie jest zdolna uchwycić sensu drukowanych liter, może warto czasem pochylić się nad słowami, które błyszczą jak czyste światło. Oto one: „Jestem czcicielem słońca w ogródkach, pijakiem księżycą odbijającego się w wilgotnym bruku, jestem rosochatym drzewem uśmiechniętych oczu, które są stale w stanie łaski. Zawsze odnoszę wrażenie, że do każdego, kto się do mnie zbliża, jestem zdolny przerzucić mój most i ludzką twarz” – pisał Hrabal.

Może dziś, gdy słowo „sukces” obrosło piórami fałszywego bożka, warto przypominać kogoś, dla kogo najcenniejszą wartością było po prostu życie. Spektakl „Bambini di Praga” w Teatrze Współczesnym, który spełnia tę rolę znakomicie, nie ma właściwie słabych punktów.

HANNA KAROLAK



fot. Andrzej Karolak